Nr. 140 Kraków, Sobota dnia 23 Czerwca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Słowo do historyków.

W literaturze rosyjskiej historycznej dział jeden staje się nadzwyczaj obfity, a tem jest przeszłość Podola, Ukrainy. Rusi litewskiej i halickiej. Za panowania cara Mikołaja prace w tym kierunku zaznaczyły się wydawnictwem aktów do historji Południowej Rosji; pp. Józefowicz i Iwaniszew, przewodnicząc temu wydawnictwu, nierzadko opuszczali to, coby fakta w innem malowało świetle, a natomiast luki uzupełniali swojemi poglądami. co panowanie Polski we wspomnionych prowincjach w najohydniejszy sposób przedstawiało. Wiemy, iż nie jest ono wolne od zarzutu, równie jak dziś nie ustrzegą się go najbardziej cywilizowane kraje, w których jest różnica religijna i szczepowa, a nadto o miedzę chytry sąsiad. Wszakże złe mnożyło u nas jeszcze to, że kto miał siłę, mógł działać wedle swej woli, a że siła bywała nieraz po stronie Rusinów, że ich podburzano, podżegano, zatem i oni nie są wolni od zarzutu. Otóż, by fakta w prawdziwem świetle przedstawić i cześć narodu naszego ochronić, udało się po długich staraniach uzyskać u cara Mikołaja pozwolenie wydania dokumentów, uzupełniających wspomniane akta z objaśnieniem krytycznem. Wydawnictwo to prowadził Tadeusz Padalica (Zenon Fisz). a wychodziło ono w *Kurjerze Wileńskim* w 1855 i 1866 roku.

Za rządów cara Mikołaja gnębiono systematycznie tak religję katolicką w zabranych prowincjach, jak i element polski, wszakże władza ta nie była, jak dziś, przystępna tym mnogim, co pełni szczepowej nienawiści lub żądni zysku i zaszczytów tak czynem jak słowem uciskają bezbronny naród. Tam, pod rządem rosyjskim, głosu w tej sprawie teraz podnieść nie można, a fałszywe świadectwa w dziedzinie historji mnożą się ciągle; ale dziwnem jest, że tu, gdzie wolno jest ze słowem prawdy się odzywać, nie odpowiadają głębszem opracowaniem na bezpodstawne zarzuty.

Oto w *Kwartalniku historycznym* lwowskim, r. 1894, roczuik VIII, zeszyt II, umieszczono sporą ilość sprawozdań o pracach rosyjskich z przeszłości Wołynia, Podola, Ukrainy i Białorusi. I tak sprawozdawca z dwóch dzieł M. Teodorowicza: „Gorod Władimir itd.“, oraz „Istoriczesko-statisticzeskoje opisanie cerkwiej i prichodow wołyńskoj eparchji“, zaznacza, że w pierwszym z nich „wspaniała działalność Bazyljanów włodzimirskich zupełnie została pominięta, ich czyny i prace zbył autor kilku słowami“. Na końcu zaś dodaje sprawozdawca, że „nie myśli spierać się z autorem co do jego poglądów historycznych, sądzi jednak, że gdyby p. Teodorowicz zaglądnął głębiej do źródeł stron obu, okazałby więcej sprawiedliwości tym. z którymi tak zawzięcie walczy“. O drugiem dziele sprawozdawca mówi, że „autor rządzi się subjektywnym poglądem, który nie zawsze wytrzymuje historyczną krytykę i zbyt razi swoją skrajnością“. A co do liceum krzemienieckiego dodaje, że „nie pominął tych sławnych szkół i działalności Czackiego, chociaż o jednem i drugiem mówi niechętnie, z przekąsem i ironją nawet“.

W takim mniej więcej sposobie prowadzony jest przegląd innych prac tego działu historycznej literatury rosyjskiej. Byłoby zatem pożądanem. gdyby nasi pracownicy na niwie historycznej nie zadawalali się temi pobieżnemi wzmiankami o braku prawdy w przeciwnym obozie, ale zabrali się wytrwale, wyczerpująco, do prostowania fałszywych zarzutów, do wyjaśniania zamglonych faktów. do przypominania takich. które podnoszą zasługi polskiej narodowości, do przedstawienia wreszcie wybitnej różnicy plemiennej, istniejącej między narodowością rusińską a rosyjską. Byłby to czyn prawdziwie patrjotyczny, bo winy nasze, błędy nasze tak szeroko głoszą i swoi i obcy, że już czas, by jeżeli nie zalety i cnoty sławić. to przynajmniej od potwarzy się bronić, prawdy szukać. Świat naukowy wie, czego się ma trzymać, ale szersze koła naszego społeczeństwa i ci bracia za kordonem czerpać ze źródeł nie mogą, tym więc należy tę prawdę odsłaniać. A praca taka umieszczana w wydawnictwie perjodycznem przedrze się chociażby echem w odległą dal nawet i będzie poważnym pomnikiem na czas przyszły, żeśmy podjęli rzuconą nam rękawicę i nauką i wypływającem zeń słowem zwalczać oszczerstwa umieli.

Podatek spirytusowy.

Jak to już donieśliśmy, zamyśla minister Plener pokryć różnicę budżetową, jaką za sobą pociągnie wydatek na podwyższenie płac urzędniczych, przez podniesienie podatku spirytusowego. Obecny minister skarbu nosił się z tym zamiarem już od dłuższego czasu i przy pewnej sposobności zapowiedział, że podatek spirytusowy zamierza podwyższyć, nie zdradził się jednak, w jakiej to uczyni formie. W ministerstwie skarbu brano pod rozwagę dwa projekty, mianowicie jeden, dotyczący monopolizowania spirytusu, drugi zaś, podniesienia podatku o 15 złr. na hektolitrze wódki. O ile na pewno z przemówienia ministra skarbu wnosić można, rząd porzucił na razie zamiar wprowadzenia monopolu, natomiast podwyższy podatek wódczany. Podatek spirytusowy przynosi obecnie państwu 33 miljonów zł., licząc od niecałego miljona hektolitrów po 35 złr. Podwyższenie podatku o 15 złr. na hektolitrze, przyniosłoby zatem państwu około 15 miljonów dochodu. Na uregulowanie płac urzędniczych potrzeba około 10 miljonów, resztę oddanoby na korzyść krajów koronnych. Jest to plan, w ogólnych zarysach tylko, w każdym razie należy się spodziewać, że minister skarbu wystąpi z projektem szczegółowym i odnośnemi wnioskami w Izbie, w jesieni b. r.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 21 czerwca.

Przez cały dzień wczorajszy padał deszcz co chwila, a wieczorem zmienił się w istną zlewę, połączoną z burzą i grzmotami. Kołowroty z tego powodu zaznaczyły tylko czwartą część liczby gości wystawowych. jaka, przy pogodzie, przybyła we wtorek. W środę tedy zwidziło Wystawę ogółem 2161 osób; z tego 640 Panoramę, 446 pałac Sztuki, 397 pawilon Matejki, a Akwarjum 102. Tego dnia zwidziło naszą Wystawę kilkunastu Węgrów z Miskolcza i Munkacza. Wszyscy byli niezmiernie zadowoleni i nie szczędzili słów pochwały dla wielkiego dzieła narodowego. W gronie tych gości znajdowało się dwóch dziennikarzy [illegible] szteńskich, pp. Heves i Kiss, z których pierws[illegible] redaktor i u nas znanego tygodnika ilustrowa[illegible]go *Magyar Salon*, przyrzekł w najbliższym num[illegible]rze swego pisma umieścić szereg ilustracyj z lwowskiej Wystawy. Z powodu tej niespodziewanej wizyty zakarpackich sąsiadów, odbyła się, pod przewodnictwem prezydenta miasta, narada delegatów w sprawie każdorazowego przyjęcia Węgrów, przyjeżdżających na Wystawę, wybiera ich się bowiem wielu do Lwowa osobnemi pociągami. Mieliśmy tu wczoraj także gościa z nad Sekwany. Celem zwidzenia Wystawy, przybył dr Józef Korzeniowski, kierownik stacji naukowej krakowskiej Akademji Umiejętności w Paryżu. Niebawem i z Londynu przybędzie zbiorowa wycieczka na Wystawę, w niej, a prócz wielu wpływowych Anglików, weźmie w niej udział wielu Polaków i Rosjan. mieszkających stale w W. Brytanji. Od dziś za tydzień osobny pociąg z Wiednia przywiezie na Wystawę wycieczkę członków niższo-austrjackiego Związku przemysłowego, pod przewodnictwem barona Czedika. Uczestnicy wycieczki zwidzą po drodze Białę i Kraków, we Lwowie zaś zabawią, wedle programu, dwa dni, jednakże wielu z nich zatrzyma się na Wystawie dłużej. Tutejsza Izba handlowo-przemysłowa, oraz liczne grono lwowskich kupców i przemysłowców, zajmuje się już dzisiaj urządzeniem wielkiego bankietu na cześć tych gości, który się odbędzie w hali muzycznej na Wystawie. — Przyjechali tu z Czernichowa uczniowie tamtejszej Szkoły rolniczej i pod kierunkiem jednego ze swych profesorów zwidzają szczegółowo wszystko, zwłaszcza pawilony rolnictwa, górnictwa i przemysłu. — W ślad za nimi przybyli uczniowie Szkoły rolniczej w Przyrowie na Morawii i również pilnie, w towarzystwie swych profesorów, zwidzają Wystawę. — Ze Stryja w tych dniach przyjeżdża pięćdziesięciu rękodzielników i drobnych przemysłowców, dla których wielką korzyść przyniesie obejrzenie Wystawy. — Do szeregu przygotowujących się wycieczek młodzieży szkolnej trzeba dodać, że zarząd oddziału „Szkoły ludowej“ w Krzeszowicach, wyśle wkrótce najlepszych uczniów tamtejszej szkoły na Wystawę. — Wobec coraz większej liczby zgłoszeń podobnych wycieczek z prowincji, oświadczył wczoraj prezydent miasta stałej komisji przyjęć, iż już teraz oddaje jej do dyspozycji baraki miejskie na noclegi dla włościan i dzieci szkolnych. na Wystawę przybywających, szkoły zaś miejskie będą na ten cel oddane dopiero 5 lipca.

Wystawę bydła otwarto już oficjalnie. Przedstawia się ona niezwykle bogato i ciekawie, a świadczy zarazem bardzo dodatnio o postępach kraju. Przechodząc wzdłuż stajen wystawowych, radować się można widokiem wszystkich ras [illegible]

celniejszych, cieszących się uznaniem zachodniej Europy, a wypróbowanych w postępowych gospodarstwach angielskich, niemieckich i holenderskich. Są tu zatem i mlekodajne Holendry i pstre, brunatne lub płowe krowy alpejskie, są mięsne, opasowe Shorthorny angielskie, a wszystko to wyhodowane w naszym kraju. Kraków godnie tu reprezentują świetne okazy bydła ras krajowych, czerwonego, czyli bułeczkowatego, wystawione przez krak. Tow. gospodarcze. Na tę Wystawę okresową przypędzono ogółem bydła prawie 900 sztuk. Wystawę od pierwszej chwili zwidza bardzo wielu włościan. Wszyscy wystawcy bydła rogatego, zbiorą się dziś na wspólny objad u Drehera. Wczoraj i dziś przybyło tu wielu producentów serów, którzy w osobnym kjosku, obok pawilonu rolniczego, urządzają nader zajmującą, czasową wystawę serów.

Dziś, w czwartek, śliczna sprzyja pogoda. Przed południem pospuszczano do połowy wysokości masztów flagi powiewające u wjazdu na plac Wystawy, a to z powodu odbywającego się równocześnie w Krakowie pogrzebu śp. kardynała Dunajewskiego. Od wczesnego ranka mamy nader miłych gości. Z pod Lwowa licznie przybyli zwidzić Wystawę włościanie polscy z Zubrzy, Bereźnicy i Jajkowic, a przewodzi im światły wójt zubrzański, Maślanka. Z włościanami przyszedł spory zastęp (około [illegible]0) dziatwy szkolnej z tych wsi, prowadzony przez ich nauczyciela p. Kwarnickiego. Wiejskim „szkolarzom“ ładne przyjęcie zgotowano na placu Wystawowym. Wierszem powitał ich młody Antoni Lewicki, a zaś mała Wisia Łomnicka wygłosiła stosową przemowę, poczem zaczęło się zwidzanie pawilonów. Młodzieży towarzyszyła, przygrywając, kapela uczniów szkoły św. Anny, z 36 małych muzykantów złożona, a dyrygowana przez nauczyciela, p. Szczurkiewicza. Nieopisane wrażenie sprawiła na dziatwie „Bitwa racławicka“. Wieśniacy nie chcieli opuścić Panoramy, tak się im podobała; wychodząc, śpiewali pieśni narodowe, a kapela zagrała „Jeszcze Polska...“ Następnie rozdano dziatwie, jako upominek, „Kalendarzyk wystawowy *Małego Światka*“. Tymczasem starsi włościanie, którzy Panoramę oglądali już dawniej, będąc we Lwowie na uroczystości Kościuszkowskiej, zwidzali wystawę bydła, przysłuchując się uważnie wyjaśnieniom, jakie im dawał p. Pawlikowski z Bereźnicy. W pawilonie polsko-amerykańskim pokazano dziatwie wiejskiej rozmaite prace uczniów i uczennic polskich szkół za Oceanem. W południe posiliły się dzieci, zaproszone na objad przez profesorową Marję Łomnicką. Kapelistów św. Anny, podczas tego, raczył u Jankowkowskiego p. Juljusz Mikolasch. Po południu zwidzano pawilony: przemysłowy, rolniczy, górniczy, Kółek rolniczych, szkolny i t. d. Jeżeli pogoda wytrzyma, zaprowadzi małych gości redaktorka *Małego Światka*, p. Anna Lewicka, na podwieczorek, który będzie zastawiony w grupie etnograficznej, obok cerkiewki na wsi. Dziś wieczór wraca wycieczka włościańska do swych zagród, a wróci bezwątpienia zadowolona, wyniósłszy z Wystawy pożytek niemały.

Dziś, w południe, u Drehera dało prezydjum Wystawy wspaniałe śniadanie na cześć p. Erazma Jerzmanowskiego, prezesa wystawy polsko-amerykańskiej. Do stołu zasiedli wszyscy, we Lwowie bawiący rodacy nasi z Ameryki. Pierwszy toast. podczas uczty, wzniósł książę Adam Sapieha na zdrowie braci naszych za Oceanem, poczem na pomyślność naszej Wystawy pił p. Szweikart, dziękując zarazem księciu-prezesowi. Później kolejno toastowali: dr Marchwicki na zdrowie dra Dunikowskiego, którego staraniem przyszedł do skutku dział polsko-amerykański, Platon Kostecki wierszem, na cześć twórców Kościuszkowskiej Wystawy, Stanisław hr. Badeni, składając hołd dziennikarstwu polskiemu za poparcie Wystawy, pił w ręce p. Liberata Zajączkowskiego, ten zaś wychylił kielich za pomyślność polsko-amerykańskiego dziennikarstwa. Wkońcu „Kochajmy się!“ wzniósł p. August Gorayski.

Dziś wieczorem, o ósmej, przyjeżdżają do Lwowa goście parlamentarni z Wiednia i o 9-ej będą na raucie u księcia Marszałka. Od jutra rana zaczną zwidzać Wystawę.

Odyssea Wystawowa.

Wystawa przechodzi wszelkie oczekiwania i marzenia, pisze jakiś gospodarz do *Gazety Narodowej;* jak raz miniesz kołowrót żal wracać do miasta. Cieszy mnie także ta solidarność, z jaką wszystkie władze, mające nadzór na środkami komunikacji, starają się gościom jak najdłuższy pobyt na Wystawie ułatwić. Policja konsekwentnie nie stara się o dostateczną liczbę dorożek, a poczciwy zarząd kolei elektrycznej, też robi co może, aby na Wystawę nie dojechać, a jeśli mu się to nie uda, to przynajmniej zjeżdżając z góry, pasażerów na drodze wysypie. Dnia pierwszego pobytu mego na lwowskiej Wystawie (17. bm.) wracałem „pociągiem elektrycznym“ od szkoły św. Zofii aż do miejsca gdzie się zwykle wywraca. Tym razem, nie wiem dlaczego, tylko dwa pierwsze wozy wyskoczyły, a nam wieśniakom jadącym w ostatnim wozie nie zrobiono nawet tej przyjemności, byśmy się mogli w domu żonom pochwalić, jak to, tylko przez przytomne wypadnięcie z wozu, uniknęliśmy niebezpiecznej katastrofy. Mój sąsiad, Antek, twierdzi nawet, że skutkiem tego nie ma nadziei, by mu tam tak łatwo darowano spóźniony powrót do domu. „Gdybym miał choć jeden siniec, to przy efektownej opowieści, darowałaby mi Sydzia i tę pannę od Baczyńskiego i totalizatora. A tak czem ją rozczulę i udobrucham“. Idzio narzeka, że nie będzie mógł cioci rachunków za lekarza i aptekę likwidować. Oj ta elektryka.

Drugiego dnia (18. bm.) wsiedliśmy do ostatniego wozu, jaki kursował i złożywszy opłatę, na dworzec kolejowy jedziemy w błogiem przekonaniu, że teraz już jeśli się co przewróci, to chyba my, bo innegu wozu nie ma. Nagle w ul. Zyblikiewicza coś zaturkotało w wozie i zrobiło się ciemno! Antek, co tak katastrofy pragnął, chwycił mię za surdut i wrzeszczy w niebogłosy ze strachu, wszyscy zrywają się z miejsc i robi się zamięszanie i natłok. Uspokoił nas dopiero poważny głos konduktora: „Ta cicho, paniska! Dajcie tam któren siarnika, cobym światło zaświecił!“ Znalazł się „siarnik“ i pan konduktor zapalił elektryczną świecę z łoju, systemu „Siemens et Halske“ i wsadził do latarni. Ruszyliśmy dalej, a pan konduktor wyjaśnił nam, że się „elektryka popsuła i do lampy nie wleci“.

Jechaliśmy tedy przez miasto. Antek i Idzio zadrzymali, marząc o sińcach i totalizatorze; jakiś jegomość mruczał coś w kącie i wygrażał się na elektrykę. Nagle wóz stanął i pan konduktor woła: proszę wysiadać bo jedziem do domu. „Jakto! jedziemy na kolej? „Ni, do domu“. „A pieniądze wzięliście na kolej?“ „Ni, tylko do techniki“. „To jedź błaźnie do techniki — huknął z kąta ów mrukliwy jegomość — do końca sekcji zapłaciłem i z wozu się nie ruszę! A wy, panowie, też nie wysiadajcie, muszą nas choć raz na miejsce odstawić kiedy pieniądze wzięli“. Pan konduktor zapewniał że p ó ź n o, że spać chce, wreszcie, że wóz nie wyjedzie. „Wyjedzie! tylko jedźcie, bo będę poganiał“ wołał gruby pan, machając sękatą palicą. Po krótkiej naradzie woźnicy z konduktorem ruszono. „Technika! wysiadać!“ Tym razem posłuszni wezwaniu wysiedliśmy na jakiemś grząskiem miejscu. „Dobranoc panom! Dobranoc!“ wołał gruby pan z palicą wysiadając ostatni, nikt mu jednak z wozu równie grzecznem życzeniem nie odpowiedział.

Rozpoczęliśmy naradę, jak się dostać na kolej, nikt z nas drogi nie znał. „Ja Panów zaprowadzę, mnie po drodze. Jestem z Bajek. A proszę ostrożnie, by się który nie utopił w błocie, bo wczoraj mi dwa prosiaki na marne poszły“. I puścił się naprzód, prowadząc nas jakimś ciemnym, mokrym kawałem ku dworcowi. Na końcu ulicy pożegnał nas i wrócił napowrót. Spojrzeliśmy na nazwę ulicy, „Leona Sapiehy“ mówił napis. Stąd już tramwajem konnym dostaliśmy się bezpiecznie i bez kłopotu na dworzec kolei.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 21 czerwca.

Dół wspaniałego, w stylu barokowym zbudowanego pałacu cesarskiego *Belwedere*, przedstawia obecnie wielce zajmujące przyrodniczo-etnograficzne muzeum. Tu bowiem znajdują się przeglądowo uporządkowane zbiory arcyksięcia Ferdynanda d'Este przywiezione z podróży jego na około ziemi. Dotychczasowa wystawa tych zbiorów była niezupełna i tylko częściowa, ponieważ dużo ciekawych okazów dopiero teraz nadeszło. Zbiory zoologiczne, między temi pyszne okazy łowieckich i myśliwskich zdobyczy arcyksięcia, są bardzo obfite i zajmują całą prawą stronę parteru pałacowego. Etnograficzny oddział na przeciwnej stronie jest jeszcze o wiele ciekawszym. Pierwsza sala tego oddziału zawiera przedmioty z tybetańskich i himalajskich krajów, z dziedziny kultu Lamy. Rozmaite okazy bożków, przybory do modlenia, pisma, kubki z czaszek ludzkich, różańce z kości ludzkich palców i bębny z czaszek wiarołomców małżeńskich. Tybetanie, pomimo panującego u nich wielożeństwa, uważają wiarołomstwo małżeńskie jako największy grzech i zbrodnię, karaną śmiercią. Przez salę mongolską przychodzi się do sali Indyj zachodnich. Tu cudowne zbiory dywanów, religijnych figur, rzeźb alabastrowych, polichromowanych figur terakotowych, plastycznych minjatur itp. Z Sumatry widzimy okazy pisma tamtejszych ludożerców i ich pierwotną broń. Nowi Kaledończycy zastąpieni są cudownie robionemi klejnotami z muszli i nefrytu. W nowej Gwinei są znowu klejnoty z zębów psich w modzie, a do walki ciągną mężowie tego kraju, uzbrojeni kłami dzików. Najdalszy wschód: Japonja i Chiny błyszczą swoją oryginalną cywilizacją i sztuką, mianowicie wyrobami artystycznego przemysłu, który coraz bardziej zdobywa sobie rynki zbytu w Europie. Wiedeńczycy zowią obecnie *Belwedere* muzeum arcyksięcia Ferdynanda.

A teraz obrazek szczególnego, wielkomiejskiego przemysłu. Do jednego z tutejszych pierwszorzędnych hoteli zajeżdża elegancka dama z piękną, piętnastoletnią córeczką. Mieszka w hotelu trzy tygodnie, nie płacąc rachunku, potem powiada, iż musi się udać do swych dóbr na Węgrzech po pieniądze, które jej wyszły, na jeden lub dwa dni, tymczasem zaś pozostawia w zastaw nadobną swoją córeczkę. Dzień po dniu mija, upływa cały tydzień, a córeczka nadarmo oczekuje przybycia mamy Ta znikła jak kamfora. Gospodarz oddał ostatecznie panienkę policji. Pokazało się bowiem, iż dama ta była rafinowaną oszustką, która wszędzie, gdzie tylko mogła, ludzi pozarywała. Między innemi, jeździła zawsze fjakrem na wyścigi i zawsze, pozostawiając w powozie starą parasolkę lub jaki inny przedmiot, niemający wartości, wysiadała przed domem przechodnim i umykała, nie płacąc fjakra, który zadowolnić się musiał pozostawionym w powozie bezwartościowym przedmiotem.

Przed sądem powiatowym, czwartej dzielnicy, pyta sędzia oskarżonego o bezprawne przywłaszczanie sobie tytułu hrabiego:

— Jakiem prawem śmiałeś się pan tytułować hrabią, jak to stwierdzili świadkowie?

— Hrabią się nie tytułowałem, tylko przedstawiłem się jako hrabia, ponieważ nazywam się Graf. *Tableau.* *Swój.*

URLOP.

Szkic

Zygmunta Niedźwieckiego.

Kiedy pierwszego słonecznego dnia w maju, blady i kościsty adjunkt odezwał się do starego kontrolora:

— Jakże tam będzie z urlopem, ojcze, tego roku? — odpowiedziała mu salwa śmiechu z poza wszystkich biurek, bo urlop kontrolora Stefana był anegdotyczny.

Każdej wiosny odgrażał się stary między kolegami, przynajmniej raz na tydzień, że tego roku

bezwarunkowo o urlop poprosić musi, aby wypocząć, odetchnąć, przypomnieć sobie zapach świeżego powietrza, wieś i swobodę, z której od lat trzydziestu codziennie czynił ofiarę długich urzędowych godzin. zabierających najpiękniejsze chwile dnia.

Po jakimś czasie, tęsknota za wylotem, zapalona pierwszemi blaskami wiosny, odradzającej wszystko, gasła w nim sama przez się, wraz z nią krótkotrwałe uczucie buntu przeciwko wieczystej niewoli biura. I stary kawaler bez rodziny, nazywany od dawna „ojcem“ a uważany za grat zużyty, który zabiera miejsce młodszym, odrabiał dalej kawałki na swojem krześle skrzypiącem, kłócił się o przeciągi, zapełniał rubryki ksiąg, tracił resztki wzroku, zębów, włosów, odprowadzał na cmentarz kolegów i szefów. i garbił się coraz więcej. jak tragarz. od ślęczenia z piórem w ręku nad szukaniem jednego zgubionego zera w labiryncie cyfr. W ten sposób przeżył lat trzydzieści, co roku wybierając się na urlop, o którym nie wspominało się przez dzień w biurze a wieczorem w handelku inaczej, jak ze śmiechem.

I dzisiaj więc, zaczęto dyskutować z zartobliwym zapałem, jak kwestję na czasie, leżącą na sercu wszystkim. Utworzyły się nawet dwie partje, spierające się zajadle o to, gdzie „ojca“ wysłać: w góry czy do kąpiel morskich? — wśród czego ci o niebezpieczeństwach gór, tamci morza, opowiadali niestworzone rzeczy, ku uciesze ogółu, stary zaś z wyrazem dobrotliwej pobłażliwości na swojej twarzy, pomarszczonej i żółtej jak mumja, asystował tym przyjacielskim drwinom, niby poczciwy wujaszek, patrzący na figle siostrzeńców.

Naraz rzecz stała się poważną.

Młody aplikant, na którego w biurze patrzano z tą nienawiścią, jaką współzawodnik protegowany budzi w sercu mozolnie gromadzącego zasługi urzędnika — pod pozorem przygotowań do egzaminów poprosił o półtoramiesięczny urlop z płacą i... otrzymał go! — pomimo, że pracował tu zaledwie pół roku.

Oburzenie zawrzało przeciwko śmiałkowi; starszyzna była zgorszoną, niższych owładnął niepokój, i wtedy to poraz pierwszy naprawdę poczęto wmawiać w starego kontrolora, że musi zażądać urlopu koniecznie, że dłużej z tem zwlekać już nie może, że ubliży im, sobie, ludzkości, jeżeli nie upomni się o swe prawa.

Przeraził się trochę, lecz osaczony, uwierzywszy, że to sprawa honoru, biorąc ich wolę za swoją, poddał się fatalizmowi i jak w hypnozie udał się do szefa z pierwszem w życiu żądaniem, pewien, że odejdzie zgromiony.

Półnieprzytomny ze zmięszania, jakby podejmował coś złego, wkroczywszy do szefa, bełkotał na pamięć wyuczone wyrazy prośby, zdziwiony widokiem łaskawego uśmiechu na jego twarzy, który brał za sen.

Szef tymczasem, nie dając mu dokończyć rozpoczętego frazesu, rzekł uprzejmie:

— Trzy tygodnie?... Bardzo dobrze. Panu się to przed innymi należy. Trzy tygodnie, zacząwszy od pierwszego — zgoda?... Potrzebujesz pan jakiej zaliczki?...

Oniemiał ze zdumienia. Dobroć szefa, o której pod wpływem podburzających rozmów dni ostatnich śmiał powątpiewać, olśniła go jak niespodziewany blask, a sumienie starego poczciwca zaniepokoiło się w poczuciu owej skrytej niechęci do przełożonego, jaka drzemie w duszy wszystkich podwładnych, zmuszonych lękać się zawsze o względy człowieka, od którego zależą.

Rozczulony, podbity, czuł potrzebę cofnąć swą prośbę, lecz samo jej wygłoszenie tak dalece wyczerpało jego siły, że zaledwie zdobył się na frazes podziękowania i wyszedł z niezgrabnym ukłonem.

— I cóż? i cóż?!!... — wybuchnęła za progiem ciekawość kolegów.

Biorąc ją za objaw sympatji, zawstydzony i dumny zarazem, z błyszczącemi oczyma i twarzą zaognioną opowiadał o szczęściu, jakie go spotkało, jakby o niespodzianym awansie, wyróżnieniu, dowodzie szczególnej łaski.

Po paru dniach radości i kłopotu, co począć z tym urlopem, nieupragnionym wcale w gruncie rzeczy, nadszedł nakoniec uroczysty poranek dnia zupełnej swobody, w którym nie potrzeba było, na gwałt zrywać się z łóżka, spieszyć z śniadaniem, goleniem, myciem i drogą do biura, który miał w całości dla siebie. Spędził go na absolutnem próżniactwie, roskoszując się samym faktem swej wolności, na przechadzkach po mieście, którego fizjonomji, w pewnych godzinach dnia, prawie, że nie znał, na oglądaniu wystaw, nowych domów i siedzeniu w kawiarni nad gazetą, od której liter odbiegała mu roztargniona myśl i oczy.

Następnego dnia zaczął się wprawdzie zastanawiać nad wyjazdem — lecz dokąd?... Nie ciągnęło go nigdzie. W naturze jego nie leżało pragnąć, sięgać po coś nad to, co miał. Nie czuł nigdy tej ciekawości i żądzy wrażeń, które pędzą, ludzi w świat, w odległe kraje. Owszem, podróż do miejsc nieznanych, między obcych ludzi, przedstawiała się jego oczom jako przedsięwzięcie trudne i ryzykowne, do którego czuł się za ciężkim, za starym. Postanowił po prostu robić wycieczki za miasto.

Zaraz zrana puścił się za rogatki, ku zielonej płaszczyźnie pastwisk, nad któremi jaśniał błękit pogodnego nieba, taki wspaniały, olbrzymi w porównaniu z małemi skrawkami lazuru, widnemi w mieście w ciasnej oprawie brudnych dachów.

Zatrzymał się, oszołomiony radosnem powitaniem dawno niewidzianego poranka pośród żywej, wesołej, zielonej przyrody początków lata, owianej powietrzem czystem, wonnem i świeżem. Był w zachwycie! To, na co patrzył upojonemi oczyma, tak było cudne, tak jasne i młode! Chłonął wzrokiem pogodę i piękność widoku z równą chciwością, jak pierś chłonęła orzeźwiający napój rannego powietrza. Owładnęło nim słodkie rozczulenie, jakie wybucha w chwilach nagłego szczęścia, oraz żal, że mając pod bokiem, kwadrans drogi od miasta, takie cuda, tak rzadko niemi się poił. Lecz teraz nagrodzi to sobie.

Poszedł żwawo naprzód, przyglądając się z lubością świeżej zieleni drzewek i krzewów, płytkiej wodzie rzeczki, po której migały gromadki małych rybek i pstrokatym stadom krów, ze schylonemi łbami skubiących na rozległem pastwisku młodą trawę, krótką, jak włos dywanu. Miał napad dziecięcej radości na widok żółciutkich kacząt, pływających po zatoczce, u stóp chaty, a huk spienionej młynówki, spadającej w śluz w boczną odnogę, orzeźwił go tak, jak gdyby wziął zimny tusz. Co chwila odpowiadał wśród drogi powracającym z miasta, z próżnemi tobołkami na plecach, boso, lekko, spiesznie wieśniaczkom na ich nabożne powitanie, z zadowoleniem patrząc na czerwone, zdrowe lica dziewek. Nakoniec oddał się cały obserwacji oddziałów wojskowych, które wśród komend i bieganiny szarż odbywały po rozległem błoniu bezcelowe marsze, padały na ziemię i zrywały się, atakowały niewidzialnego wroga i dawały ognia w powietrze, błyskając do słońca metalowemi częściami rynsztunku i wybijając wśród zwrotów energiczne tempo ciężkich kroków.

Naraz dziarski rytm wojskowego marszu rozbrzmiał wesoło na równinie, oblanej blaskami słońca, i zelektryzował starego, pociągając go w ślad oddziału, wracającego do miasta i zmuszając iść marszowym krokiem. Na skraju błoni stanął; posyłał jeszcze czas jakiś za nimi oczy i westchnienie, przypomniawszy sobie lata młodości, a potem, gwiżdżąc zapamiętany motyw, wrócił w stronę zielonych wzgórz, które wabiły go nieprzeparcie, tak świeże i lekkie w błękitnej perspektywie powietrznej.

Wrócił na obiad późno, bardzo zmęczony, lecz i bardzo zadowolony, a popołudnie poszedł również spędzić za miastem, już z parasolem i książką, lżej ubrany. Chciał na wskróś przesiąknąć rozlaną w naturze młodością, zdawało mu się, że się w niej odradza (zmęczenie swe przypisywał brakowi wprawy do pieszych wycieczek), wieczorem zaś, nie dotknąwszy kolacji, rzucił się na łóżko z nadzieją i żądzą nowych nazajutrz roskoszy.

Nazajutrz jednak, po śnie długim i twardym, odezwała się jego starość. Nie mógł podnieść się z łóżka. Wszystkie członki bolały go, czuł się jakby zbitym, chorym nieledwie. Nie wychodził dzień cały. Nacierał nogi i ramiona spirytusem, szczególniej zaś lewe, zawiane zdradliwym wietrzykiem w cieniu kępy drzew, gdzie czytał całe południe, ciesząc się z odkrycia tak uroczego zakątka.

Trzy dni trwała rekonwalescencja po nadmiernem sforsowaniu muszkułów. Postanowiwszy nadal być umiarkowańszym, złagodził znacznie pierwotny swój zapał do pieszych wycieczek, tem więcej, że wrażenia z drugiej strony słabły. Każdego dnia bowiem powtarzało się, koniec końców, to samo: niebo, trawa, wierzby, pełne kurzu drogi. czerwone chustki bab wiejskich i brudne koszuliny dzieciaków. Znajdował to zbyt monotonnem. W biurze... Ach! w biurze było, co prawda, może monotonniej jeszcze, lecz za to bardziej swojsko. Tutaj czuł się tak samoistnym! Teraz życie bezczynne, pozbawione nagle całej od razu treści, z którą się zrósł od lat tylu, wydawało się tak pustem! Myśl sama biegła stąd co chwila do brudnych, zapylonych kątów biura, jak zawsze biegnie z pomiędzy rzeczy obcych i obojętnych do znanych i drogich.

Wreszcie jednego rana usłyszał bijące w okno strugi ulewnego deszczu, odparte szybami w tej napaści letniej burzy na miasto.

— Deszcz! — zawołał z takim zachwyte[illegible] z jakim człowiek prawy przyjmuje upragniony pr[illegible]tekst do poddania się swej niemocy.

Jakże się ucieszył, że nie będzie potrzebował wychodzić!

Nie obawiał się wcale nudów. Czekała go od dawna odwlekana praca — uporządkowania swych gratów, bardziej dlań zajmująca od najpiękniejszej przechadzki.

Ochoczo wziął się do dzieła, opróżniając po kolei szafy, szuflady i kufry, które mieściły garderobę, papiery, drobiazgi, jedne rzucone w stos rzeczy tydzień temu, inne niewidziane od lat wielu, zapomniane, które witał, jak starych znajomych, odtwarzając na widok przedmiotów związane z niemi wspomnienia. jak gdyby przeglądał pamiętnik.

Wyszły z mody kapelusz dziwacznego kształtu, którego sam widok rozśmieszył go, przypomniał mu czasy, kiedy w nim jeszcze kokietował kobiety. laska z gumą w miejscu skówki.

Ogromnie się zdziwił i uradował, odnalazłszy długi czas daremnie szukaną faworytną cygarniczkę na dnie kufra, w starym berlaczu; potem skompletował sobie parę dość podobnych pantofli, pośród całej gromady nieużytków, a znalazłszy w jakiejś kamizelce centa, schował go skwapliwie „na szczęście“. Wszystko dobywał, rozkładał, taksował i przeznaczał do dalszego użycia, lub wyrzucenia, a tak się do swej roboty zapalił, że pozwolił dla niej ostygnąć obiadowi, który mu przynoszono do domu.

(Dokończenie nastąpi).

CZĘŚC URZĘDOWA.

Mianowania. Minister rolnictwa przeniósł w obrębie galicyjskiej dyrekcji lasów i dóbr skarbowych asystentów leśnictwa: Stan. Szczęścikiewicza w Bolechowie, Wład. Michalika w Rachiniu, Jana Kosinę w Mikuliczynie, Ant. Jaworskiego w Niepołomicach, Aloiz. Walentę we Lwowie, Wilh. Chrza w Młodziatynie, Kar. Peczka we Lwowie, Bol. Pacułę w Jaworniku, Wład. Zarańskiego we Lwowie, Ott. Buchnera w Śmietnicy, Ant. Chrza w Uszwi i Jerzego Martyńca w Rafajłowej z XI. do X. klasy rangi, a zarządców lasów i dóbr skarbowych Zdzisł. Stoczkiewicza w Jasieniu, Jana Skupniewicza w Młodiatynie, Stef. Cypsera w Starym Sączu, Fryd. Rondonella w Taniawie, Ant. Pokornego w Nahujowicach, Jana Bielowskiego w Michowie, Jana Staniczeka we Lwowie, Hier. Hlebowickiego w Osławach, Mar. Małaczyńskiego w Jaworniku, Stan. Dąbrowskiego w Niebyłowie, Włodz. Karaśnickiego w Krasnej-Petrance, Hip. Węgrzynowskiego w Polanicy, Art. Nałęcz Chwalibogowskiego w Turzy wielkiej, Wład. Leśniaka w Suchodole, Eug. Mahnera we Lwowie, Mik. Gromnickiego w Warzycach, Maks. Szyszkowskiego w Worochcie, Ant. Syma w Zielonej i Karola Chlipalskiego w Tatarowie.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

24 (Ciąg dalszy).

Musimy przyznać, aby oddać hołd prawdzie, że wieczerza odbyła się nader wesoło. Murlyton strąbił się doskonale a Lavaréde... jeszcze lepiej. Tak przynajmniej trzeba było sądzić z pozorów. Armand zasnął bowiem przy stole i *arrieros'y*, byli zmuszeni zanieść go poprostu na łóżko w pokoju, który dla niego na nocleg przeznaczono.

I niech nikt nie sądzi, że był to wykręt naszego wielce sprytnego i pomysłowego przyjaciela. Nie, tym razem spał on na serjo, jak zabity. Tak twardo może spać taki, jak on biedaczysko, któremu podano w winie silny narkotyk, dzięki staraniom istnego Mefistofela, niegodziwego Bouvreuila. Do tego stopnia nic nie czuł i niczego nie słyszał, że nie spostrzegł wcale, jakiego mu łotrowskiego figla spłatał, człowiek ów, pragnący gwałtem zdobyć go sobie na zięcia.

Cichuteńko, skradając się jak kot do myszy, wśliznął się Bouvreuil około północy do pokoju Armanda.

Arrieros'y, rozebrali go i złożyli na łóżku jak się należy. Chrapał, że grzmiało.

Bo też ciężyły mu djabelnie w żołądku jaja Iguana i młode, bardzo niestrawne papugi.

— Gadaj sobie zdrów — mruczał lichwiarz obrzydły. — Nie pojedziesz dalej bratku, choćbyś się na głowie postawił.

Zwolna, porządnie, jedno po drugiem, pozabierał Armandowi wszystkie części ubrania. Zostawił mu jedynie koszulę na grzbiecie, pantalony i buciki na nogach.

Wysunął się na palcach, zrobił z wszystkiego węzełek i wrzucił z krwią najzimniejszą w potok górski, huczący i szumiący w głębi jaru u stóp Sierry. Poczem uspokojony najzupełniej, wrócił do siebie, położył się powtórnie i usnął niebawem snem sprawiedliwego.

Było to zresztą czemś nader prostem.

Choćby nawet jakimś cudem, Armand mógł ujść szczęśliwie z rąk sprawiedliwości kostaryjskiej, potrzebaby mu było ubrania, tego zaś nie mógł nabyć, tylko za pieniądze. Jest to niestety sposób zamiany, używany we wszystkich krajach bez wyjątku, w naszem dziewiętnastem stuleciu.

A ponieważ miał tylko pół franka, a i ten prawdopodobnie, spoczywa obecnie w falach rwącego potoku, może siedzieć do nieskończoność w tej dziurze nazywającej się pompatycznie *rancho de Golfito*. Każdy zaś dzień zwłoki to dla niego strata niepowetowana. Choćby nawet mógł jakim wykrętem dostać pieniędzy, sprzeniewierzy się tem samem, najważniejszemu warunkowi testamentu.

Tym razem Lavaréde siedział w pułapce bez nadziei wydobycia się.

Gdy zrana wszyscy obudzili się i zabierali do dalszej drogi, siedząc już na mułach, kapitan Moralés spostrzegł nieobecność swojego więźnia.

— Śpi jak zabity — szepnął mu Bouvreuil na ucho. — Zostaw kapitanie jednego mulnika i ze dwóch żołnierzy, a ci go później przyprowadzą przed alcada w Cambo. Teraz nie trać czasu daremnie i dopełnij ważnej misji, którą ci polecono. Pamiętaj, że masz dostawić czemprędzej młodą Angielkę do pałacu w Cruz, gdzie na nią czeka niecierpliwie don José.

Wojskowy trzyma się ślepo otrzymanego rozkazu. Moralés uczynił tak samo.

Zresztą senor francuski nie należał do programu urzędowego. Trafem tylko (z którego Bouvreuil nie omieszkał skorzystać) znalazł się Armand niefortunnie w owej karawanie i to posądzony o kradzież.

Rzecz naturalna, że puszczono się w dalszą drogę, wcale nie czekając na jego przebudzenie.

Zaraz na początku podróży, miss Auretta poznawszy Bouvreuil'a jeszcze wczoraj, a wiedząc od Armanda o rozmowie dwóch wrogów zaciętych, spytała od niechcenia, co się stało z panem Lavaréde?

— Nadto pił wczoraj... teraz to odsypia — odpowiedział niegodziwiec z drwiącym uśmiechem. — Został w oberży, pod strażą mulnika, Hieronima i dwóch żołnierzy.

— Zdaje mi się jednak, żeśmy nie powinni z nim się rozłączać, a przynajmniej nie tracić go z oczu?

— Słuszna uwaga — wycedził sir Murlyton.

— Nie obawiajcie się państwo niczego — odrzucił Bouvreuil.— Złączy się z nami niebawem i straż przy nim pozostawiona, otrzymała po temu stosowne rozkazy. Co się nas tyczy, musimy spieszyć się, aby okazać wdzięczność należną panu gubernatorowi, który zaprosił nas tak uprzejmie do swojej rezydencji.

Jeszcze tego samego wieczora kapitan Moralés, otrzymał gratulację i podziękowanie od gubernatora, że się sprawił gracko i sprowadził szczęśliwie gości znakomitych do pałacu, gdzie ich oczekiwano tak niecierpliwie.

To, co don José nazywał pompatycznie „zamkiem de la Cruz“ było prostą h a c j e n d ą, otoczoną w około plantacjami kawy i zamkniętą żywopłotem, z wysokich, kolczastych kaktusów. Stała na uboczu. Jedna droga prowadziła stąd do kopalni złota i kwarcu, druga do portu w Cambo. Tam była właściwa urzędowa rezydencja pana gubernatora nad morską zatoką Dulce.

Zrazu pan gubernator przyjmował swoich gości z wyszukaną grzecznością czystej krwi *caballeros'a*. Wkrótce jednak wzięła górę wrodzona dzikość awanturnika, któremu każdy środek wydaje się godziwym, byle dopiąć celu.

Znikał zwolna człowiek ile tyle ucywilizowany, a zaczynał wypływać srogi despota, który czuł, że mu wszystko wolno, skoro ma władzę po temu.

Prosto z mostu, najbrutalniej, zażądał ręki miss Auretty.

— *Il padre* (proboszcz) czeka już w kaplicy, którą kazałem w tym celu przystroić. Ślub może więc odbyć się natychmiast.

— Moja córka jest protestantką — zauważył Murlyton, chcąc przynajmniej zyskać na czasie. To małżeństwo byłoby zatem nieważne.

— Oh! nic nam nie przeszkodzi, powtórzyć później ślub cywilny przed konsulem angielskim.

— Ależ ja nie chcę brać ślubu z panem!... zaprotestowała energicznie miss Auretta.

— Nie ośmielisz się pan przecie zadać gwałtu wolnej obywatelce Wielkiej Brytanji!

— Właśnie, że się ośmielę... — bąknął don José z uśmiechem szatańskim.

Na rozkaz krótki i węzłowaty, czterech żołnierzy indyjskich otoczyli, skneblowali i skrępowali Murlytona mocnemi sznurami.

— Zamknąć go do jutra — rzekł don José. Jutro rano będzie zmuszony na ślub przyzwolić. Małżeństwo stanie się nieuniknionem.

Wymówił te słowa ostatnie tonem chytrym, patrząc z pod oka na miss Aurettę.

— Panie — odrzuciła stanowczo. — Możesz mnie zabić, ale nie potrafisz mnie zmusić do oddania ci ręki!

Obejrzała się w około, szukając jakiejkolwiek broni, którą mogłaby bronić czci swojej przed nikczemnym napastnikiem.

Nie było żadnej pod ręką niestety.

Don José zbliżył się do niej, na pozór słodziutki i uniżony.

— Nie miss — przemówił z udaną łagodnością. — Zabić cię nie myślę, bo życie twoje jest mi skarbem najdroższym.

Pochwycił ją wpół silnem ramieniem i wypchnął z sali, w której odbywała się ta cała scena. Wszedł z nią do przyległego gabinetu. Bouvreuil oniemiały, spiorunowany, nie śmiejąc ust otworzyć, był świadkiem miwowolnym dramatu, który się przygotowywał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 23 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Agrypiny i Wandy panien, jutro Narodzenie św. Jana.

W niedzielę, w kościele N. P. Marji, kazanie wypowie ks. Stefan Skoczyński, następnie sumę odprawi ks. Krajewski.

Jutro w kościele św. Jana, PP. Prezentek, odpust zupełny.

W kościele św. Barbary święto „Opatrzności Bożej“, odpust.

W kościele św. Katarzyny odpust bracki.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go czerwca wolno polować na kozły (rogacze) Na inną zwierzynę, przypada czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa i wyrozuba. Czas ochrony przypada na: czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 31, zachód przypada na godz. 7 min. 50; długość dnia 16 godzin 19 minut. Jutro wschód i zachód słońca przypadają o tymże samym czasie.

Ciepła rano stopni 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Ze zbliżającym się kwartałem, prosimy Szanownych Czytelników o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Na prowincji:		**w Krakowie:**	
Kwartalnie	5·— złr.	Kwartalnie	4·— złr.
Miesięcznie	1·70 „	Miesięcznie	1·35 „
Do końca roku	10·— „	Do końca roku	8·— złr.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 15 ct.

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek drukującej się powieści „*Czarodziejski testament*“.

Kapituła krakowska, po uroczystej wotywie do św. Ducha, odprawionej w Katedrze, zastanowi się dzisiaj nad wyborem wikarjusza kapitularnego, który będzie sprawował rządy osieroconej djecezji do chwili stanowczego obsadzenia stolicy książęco-biskupiej.

Za spokój duszy ś. p. kardynała Dunajewskiego, odprawiono w piątek w Warszawie, uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża. Mszę celebrował biskup-sufragan ks. Ruszkiewicz, poczem odprawiono egzekwie przed katafalkiem przybranym w insygnia arcybiskupie.

Henryk Siemiradzki, znakomity artysta-malarz, bawi w Krakowie. Gość nasz zwidzał wczoraj o godz. 6 wieczorem nowy teatr i przyglądał się przy oświetleniu elektrycznem swojej kurtynie. Gościa oprowadzali po gmachu teatralnym prof. Zawiejski i p. Wincenty Wdowiszewski.

Komisja teatralna rozpatrywała na wczorajszem posiedzeniu sprawę odszkodowania pretensyj przedsiębiorcy teatru p. Pawlikowskiego, wrzekomo wynikłych z powodu niewykończenia na termin teatru. Referent powyższej sprawy, syndyk miasta dr Hajdukiewicz, przedstawiwszy ze stanowiska prawnego bezzasadność tego żądania, wniósł odrzucenie pretensji. Komisja, uznając słuszność referenta, przychyliła się w zupełności do jego wniosku i na wszelkie pretensje p. Pawlikowskiego do gminy, poleciła dać odmowną odpowiedź.

Z Uniwersytetu. P. Szczepan Świtalski, rodem z Przeworska w Galicji, otrzymał w piątek na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

Święcenie niedzieli. Minister handlu przyjął w czwartek deputację stowarzyszenia austrjackich piekarzy „Austrja“, którzy żądają zmian w ustawie o spoczynku niedzielnym. Minister wspólnie z szefem sekcyjnym Weigelspergiem zastanawiał się nad podniesionemi zażaleniami piekarzy i obaj utwierdzili się w przekonaniu, iż robotnicy piekarskiego przemysłu mogliby otrzymać spoczynek niedzielny od godz. 10 rano do 10 wieczorem, bez szkody dla żadnej ze stron interesowanych. Minister radził deputacji porozumieć się w tej mierze z wszystkiemi stowarzyszeniami piekarzy austrjackich. Następstwem posłuchania deputacji „Austrji“ u ministra handlu

będzie wielki zjazd piekarzy, który się odbędzie 27 bm. w Wiedniu.

Portrety ś. p. kardynała Dunajewskiego. wykonano w tych dniach w zakładzie fotograficznym A. Szuberta w Krakowie. Portrety te odznaczają się wiernem podobieństwem zmarłego księcia Biskupa i artystycznem wykończeniem.

Artysta malarz p. Krzesz, ma na ukończeniu portret zgasłego księcia Kardynała, do którego nieboszczyk jeszcze za życia artyście pozował. Portret ten zostanie w przyszłym tygodniu wystawiony w Tow. Sztuk pięknych.

Deputacja Rady miejskiej, która udała się do ministra oświaty p. Madeyskiego w sprawie sprzedaży gruntów rządowi pod budowę dwóch gimnazjów, przywiozła wiadomość, że p. minister przychylniejszy się do prośby gminy m. Krakowa, polecił nietylko zwrócić kwotę należną za grunta nabyte dla rządu, ale nadto kazał pokryć wszystkie koszta wynikłe z przeniesienia. Tak więc nic już nie stoi na drodze do budowy gimnazjów, i mamy nadzieję, że jeszcze w tym roku będzie ona rozpoczęta.

* **Na wystawie Sztuk pięknych** w Sukiennicach, wystawione zostały następujące nowe obrazy: „Napad wilka na stado koni" Berezy, dalej „Krajobraz" Bollera, „Kolenda" i „Na pastwisku" Malczewskiego, oraz akwarellę Pociechy „Nad rzeką".

Cykliści nasi wyjeżdżają jutro, w niedzielę, na uroczystość szląskich kolegów do Katowic.

Tow. międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie, podaje do wiadomości osobom, udającym się na wyścigi, że celem ułatwienia powrotu do miasta, sprzedawane będą bilety wjazdowe do miasta, przed bramą fortyfikacyjną po cenie 12 ct. od zaprzęgu jednokonnego, a 24 ct. od zaprzęgu dwukonnego. Powozy, zaopatrzone w takie bilety, rogatkowego nie opłacają.

„Mamselle Nitouche" jest wyborną operetką Meilhaca, z muzyką Haervego. Wczoraj wystawił ją wzorowo teatr letni p. Myszkowskiego w Parku krakowskim. Publiczność bawiła się znakomicie. Teatr wybuchał raz po raz serdecznym śmiechem. Mieliśmy sposobność widzieć tę operetkę, wystawioną na scenach stołecznych, i musimy oddać p. Myszkowskiemu sprawiedliwość, że „Nitouche" w jego teatrze mało tamtym ustępowała. Kto się chce dobrze ubawić, powinien na dzisiejsze przedstawienie do letniego teatru pospieszyć. Powtarzają „Mamselle Nitouche".

Cholera w Królestwie Polskiem jeszcze grasuje. Jak nam stamtąd donoszą, jej przebieg jest teraz nieco odmienny niż dawniej, mianowicie objawia się ona tylko silnemi kurczami żołądka, wymioty zaś wcale nie występują.

* **Piotr Chmielowski,** literat z Warszawy, przybył do Krakowa wraz z rodziną.

Prezydent koleji państwowych dr Leon Biliński, wybiera się dnia 23 b. m. w towarzystwie radcy gen. dyr. dr Kniaziołuckiego w podróż inspekcyjną do Galicji, która trwać będzie włącznie aż do 14 lipca i obejmie niemal wszystkie szlaki koleji państwowych w Galicji. Prezydent, dr Biliński, przy tej sposobności będzie obecny przy uroczystem otwarciu dyrekcji ruchu w Stanisławowie i zabawi dni kilka we Lwowie celem zwiedzenia Wystawy krajowej.

Na wyścigi przybyło już do Krakowa wielu amatorów sportu i... totalizatora. Niektóre konie wyścigowe już przyszły, a dziś spodziewane są konie, które biegały na ostatnich wyścigach lwowskich.

„Auf nach Krakau!" *Dziennik Poznański* pisze: Krakowskie Towarzystwo wyścigowe po raz drugi zaszczyca polską ludność stolicy Wielkopolski niemieckiemi plakatami, wzywającemi ją do udziału w wyścigach konnych, które się rozpoczynają w Krakowie d. 24 bm. Przykro czytać każdemu Polakowi plakaty, a na nich takie słowa, jak: „Wawelpreis", „Wandapreis", „Krakuspreis", „Tatrapreis" itp. Protestujemy stanowczo przeciw takiemu lekceważeniu naszego języka, a to tem więcej, że dopuszczają się go nie Niemcy, ale Polacy. Czy nie ma nikogo w komitecie wyścigowym w Krakowie, któryby wiedział, że Poznań jest miastem polskiem, że w niem mieszka przeszło 40.000 Polaków? Chyba, że krakowskiemu Towarzystwu wyścigowemu chodzi o to, żeby żaden Polak nie udał się na wyścigi do Krakowa.

Rusztowanie przy pomniku Mickiewicza cieśle podwyższają znacznie dla wyniesienia głównej figury na piedestał. Postać poety, ma być już w przyszłym tygodniu umieszczoną na właściwem, a tak od dawna oczekiwanem miejscu.

Przerwy w komunikacjach. C. k. dyrekcja ruchu kolejowego w Krakowie donosi: Z powodu uszkodzenia mostu między stacjami: Czudcem i Strzyżowem nad Wisłokiem, na szlaku Jasło-Rzeszów, został ruch towarowy na czas nieokreślony wstrzymany. Ruch osobowy, pakunkowy, pospieszuych przesyłek i pocztowy podtrzymuje się przez przesiadanie i przenoszenie przez miejsce uszkodzone.

* **Z sądu**. Wczoraj, przed Trybunałem karnem, pod przewodnictwem radcy Matusińskiego, rozpoczęła się rozprawa główna przeciw T. Regerowi i J. Englischowi za występek prasowy z §. 23, oraz przeciw Misioikowi i innym, oskarżonym o fałszywe zeznania. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora, p. Doliński, obronę zaś pp. dr L. Boroński, dr Seinfeld i dr Gross. Wyrok zapadnie dziś.

W Ujeżdżalni pod Kapucynami, odbędą się w niedzielę, 24 bm. ćwiczenia gimastyczne konne członków „Sokoła" z udziałem chóru „Sokoła" i muzyki „Harmonji", według następującego programu: 1) Ćwiczenia wolne zlotowe, 2) Woltyże na nieosiodłanym koniu, 3) Ćwiczenia laskowe, 4) Ćwiczenia na przyrządach, 5) Piramidy, 6) Pochód konny. — Początek o godzinie w pół do 8-ej wieczorem.

Na Wystawę. Towarzystwo wzajem. pomocy uczestników powstania 1863—64 we Lwowie urządza: 1) D. 29 czerwca r. b. rano o godz. 10-ej nabożeństwo u OO. Dominikanów. 2) O godz. 11 walne zebranie w sali Strzeleckiej. 3) Wspólne zdjęcie fotograficzne. 4) O godz 5-tej po poł. narada delegatów w lokalu Towarzystwa. 5) O godz. 9-ej wspólna uczta w sali Strzeleckiej. 6) Dnia 30 o godz. 4-ej po południu festyn na Wysokim zamku.

Pociąg oddzielny wyjdzie z Krakowa d. 28 b. m. między 7—8 rano. Członkowie Tow. nie będący Sokołami mogą zamówić odpowiednie bilety w kantorze Wgo Bujańskiego linja A—B.

Kto mówi prawdę o teatrze krakowskim: *Głos Narodu*, czy też inni? Jeśli są tacy, którzy sądzą, że nami kieruje nie znajomość rzeczy i dobro publiczne, lecz niechęć osobista, tego odsyłamy do *Kraju*, którego korespondent, a nie jest to żaden współpracownik *Głosu Narodu*, w ostatnim numerze tego pisma tak się wyraża:

„O skandalach nie rozpisuję się przez wstręt do rzeczy obrzydliwych. Kto brał policzki, kto ich udzielał i za co, to należy do tajemnic domowych. Skandal wreszcie, jaki się stał, był jedynie ową kroplą wody, która przepełniła naczynie. Od samego początku trwała w naszym nowym teatrze dezorganizacja. Nowy dyrektor złożył personal słaby, oddalił bardzo wybitne siły aktorskie, a nie zastąpił ich innemi. Do personalu męskiego przybyło parę sił dobrych, ale nowy personal żeński okazał się niżej wszelkiej krytyki. Scena krakowska zeszła od razu na prawie prowincjonalną; układ repertoaru był wprost niemożliwy. Przez pierwsze dwa miesiące wyciągano same stare sztuki, przeważnie archeologicznej jedynie wartości. Dyrektor uparł się nie wystawiać rzeczy nowych; kiedy dawniej (choć co drugi dzień grano) w ciągu roku przybywało na scenę przynajmniej 30 „nowości" oryginalnych i tłómaczonych, w sezonie obecnym wystawiono zaledwie połowę tej liczby, choć przedstawienia odbywają się codziennie. Dyrekcja z jakiemś dziwnem zadowoleniem lekceważyła naszych autorów dramatycznych, nawet miejscowym nie raczyła wystawiać tego, co napisali, a co już grano na scenach lwowskiej i poznańskiej. Co chwila przytem dochodziły z po za kulis wieści o nietakcie dyrekcji, o ciągłych intrygach i nieporozumieniach. Rządziło jednocześnie z dziesięciu wice-dyrektorów płci obu. Uzupełniały ten obraz kłótnie z komisją teatralną, z recenzentami i wreszcie samego personalu pomiędzy sobą. Ostatni skandal i dymisja p. Kotarbińskiego — oto apoteoza tej gospodarki. Takiego rezultatu nawet piszący te słowa nie spodziewał się, lubo z góry zaznaczył, że p. Pawlikowski jest na dyrektora „stanowczo nieodpowiednim". Bo czyż można było w lepszych warunkach obejmować scenę? Rada miejska obdarzyła p. P. olbrzymiem zaufaniem, całe dziennikarstwo było na jego usługi (jedno z pism pomieściło artykuł wstępny, podnoszący pod niebiosa zalety nowego dyrektora i rokujący z wejściem jego nową epokę dla sceny polskiej); otrzymywał nowy gmach ze ślicznem wewnętrznem urządzeniem, zjednał sobie znakomitego doradcę w osobie swego szwagra, p. Kotarbińskiego, rozporządzał wreszcie kapitałem, dającym mu możność podniesienia sceny na pierwszorzędne stanowisko. I cóż z tego wszystkiego? Oto chyba przeświadczenie, że na czele instytucyj publicznych nie należy stawiać ludzi niedoświadczonych i nieodpowiednich. Rachunki wykazują, że przedsiębiorstwo teatru krakowskiego opłaca się wybornie, a więc dziś do tego dążyć należy, aby gmina wzięła zarząd teatru w swoje ręce i powierzyła dyrekcję artystyczną zdolnemu człowiekowi".

Powodzie. Z Tarnowa donoszą: Wylew Dunajca poczynił ogromne szkody w gminach: Wróblowice, Mikołajowice, Zbylitowska góra, Ostrów, Wierzchosławice, Komorów, Glów, Rudki, Bobrowniki, Ilkowice, Łęka siedlecka, Sanok. Plony zupełnie zniszczone, głód zagraża w niektórych miejscach, ludzie jeszcze na dachach. Wydział powiatowy odniósł się do Wydziału krajowego o jak najrychlejszą pomoc.

Z Czernichowa donoszą nam, że zatopionym w Kępie i Kłokoczynie, pomoc nieśli nie uczniowie szkoły czernichowskiej, który już wyjechali, lecz obywatele i urząd gminny czernichowski, straż ogniowa ochotnicza z Czernichowa wywożąc nieszczęśliwy lud i jego dobytek na suchy ląd. Tasama straż, z zebranych składek z pomiędzy siebie i innych, zakupiła pożywienie i pierwsza zawiozła je zgłodniałym.

Znaczniejszy datek wręczył na ręce straży dla nieszczęśliwych: ks. Edward Królikowski, proboszcz z Czernichowa; darował bowiem kwotę 10 złr. Co zaś do pasieki ad Brzeźnica, to ta zalana jak i inne wioski, ratowała się sama, mając dwa promy i dwie łodzie — gdyż na drugi brzeg Wisły nie można było spieszyć z pomocą.

Wisła pod Warszawą już w środę popołudniu dosięgła wysokości 14 i pół stóp ponad zwykły poziom, wystąpiła z brzegów i zalała bulwark kamienny, łąki gosławskie i przy forcie śliwickim.

W dniu onegdajszym łąki czerniakowskie i wilanowskie, były zupełnie zalane. Wieśniacy czerniakowscy z wielkim wysiłkiem ratują z topieli siano, skoszone w przededniu powodzi. Począwszy od kościoła w Czerniakowie aż do do fortów wilanowskich po obu stronach szosy, nagromadzono wielką ilość stogów trawy, którą rozcielają dla wysuszenia. W Wilanowie, w nocy z poniedziałku na wtorek, 300 robotników przy latarniach unosiło siano z łąk dworskich. O godz. 8-ej wieczór jeszcze zauważano przypływ, lecz zdaje się, że niebezpieczeństwo dalszego przyboru wody minęło.

Pod Sandomierzem Wisła zalała znów pola i łąki, które przy każdej powodzi tej klęsce ulegają. Ludność tamtejsza w rozpaczy.

Kto umie odczuć niedolę, ten niech zastanowi się nad następującym bolesnym obrazem: Niedaleko Krakowa, mieszka biedny urzędnik państwowy, mający dzieci sześcioro, a pensji ledwie kilkaset guldenów rocznie, którego lichwa i choroby, przywiodły prawie do kija żebraczego. Dzieci wyżywić musi, ręki wyciągnąć nie chce i nie może, czarna rozpacz wiedzie go na kraj przepaści. Kto umie odczuć ludzką niedolę, ten niech pospieszy choćby z najmniejszym datkiem, i przyszle ją naszej Administracji, a ona w obec każdego wykaże się pokwitowaniem, że pieniądze odesłała temu,

dla którego były przeznaczone, a którego nazwisko musimy zachować w tajemnicy. Redakcja *Głosu Narodu* składa dla „nieszczęśliwego urzędnika" pierwsze 2 złr.

Cztery najdłuższe dni w b. roku, wynoszące 16 godzin 19 minut, kończą się z dniem dzisiejszym i od jutra znowu nieznacznie, minutami, rozpocznie dnia ubywać, a przybywać nocy.

Z Chabówki do Zakopanego komunikacja jest od dzisiaj zupełnie wolną. Most przez powódź uszkodzony już naprawiono.

Z Nowego Sącza, a nawet i z Krakowa otrzymaliśmy kilka reklamacyj z powodu wzmianki naszego nowo-sądeckiego korespondenta o egzaminowaniu uczniów w tamtejszem gimnazjum. I tak p. Adam Ziemski, słuchacz filozofji w Krakowie donosi nam, że jego nikt do egzaminu dojrzałości z domu nie wyciągał, jak to korespondent utrzymywał, lecz uczynił to z własnej woli, chociaż z powodu choroby, miał wpierw zamiar siadać do egzaminu dopiero w jesieni. Również w r 1892 nie kilku tam zdało maturę lecz na 22 uczniów, 17-tu a 5 otrzymało poprawkę. Co zaś do wrzekomego nacisku ze strony p. namiestnika na komisję egzaminacyjną, to jeden z jej członków, p. Franciszek Bizoń pisze nam: „że I) urzędowanie tejże komisji jest ściśle określone osobnemi instrukcjami, opartemi na zasadach racjonalnej pedagogji i obchodzi się zupełnie dobrze bez takich ekstemporyzowanych natchnień, o jakich marzy szanowny korespondent: że II) przy ocenianiu wyników ośmioletniej pracy naszych uczniów nie wchodziły ani raz w rachubę wymienione przez niego czynniki".

Seminarjum ruskie we Lwowie, ma zostać na czas jakiś zamknięte, wskutek znanych demonstracyj, jakie tam zaszły przy wywieszeniu chorągwi o barwach narodowych polskich, podczas otwarcia Wystawy. Donosi o tem *Diło*.

Zabici od pioruna. Okropny wypadek zdarzył się d. 19 b. m. w Drohowyżu wsi. Powracające małżeństwo z targu w Mikołajowie, który się tam zawsze we wtorek odbywa, zaskoczył deszcz — skryło się ono przed burzą pod stodołę, blisko budynków probostwa ruskiego. W tej chwili uderzył piorun i zabił oboje małżonków na miejscu.

Lista gości w Krynicy, zamknięta 11 b. m., wykazuje 304 rodzin a 532 osób.

Komisja kolonizacyjna, jak donosi *Dziennik Poznański*, zakupiła dobra Tarnowo w powiecie poznańskim, mające obszaru około trzechset mórg, od panny Plescher, żydówki. Wprawdzie *Pos. Tageblatt*, który pierwszy tę wiadomość podał, oświadcza dzisiaj, że ona jest nieprawdziwą, my jednak, na podstawie informacji, zaczerpniętych z źródła kompetentnego, oświadczamy, że istotnie komisja kolonizacyjna rzeczone dobra od panny Plescher nabyła. — Brawo! Jeżeli stumiljonowa komisja działalność swą w tym kierunku obróci i pozbędzie się antypolskiego żądła, t. j. przyjmować będzie polskich chłopów na kolonistów, to gotowiśmy sprowadzić ją do naszej Galilei, aby wyrwała tę biedną naszą dzielnicę z rąk „wybranego narodu".

Curiosum. *Kurjer Pozn.* pisze: Skutki germanizacji nazw miejscowości. Dnia 27 maja oddano na pocztę w Trzemesznie list adresowany do pewnego gospodarza w pobliskiej wsi Ławkach, której piękną charakterystyczną nazwę zamieniono na pospolite Hirschfelde. List zwidził sześć miejscowości mających to samo nazwisko, nie mogąc trafić do adresata. Po 10 dniach powrócił do Trzemeszna, ozdobiony na odwrotnej stronie stęplami urzędów pocztowych w Hirschfelde pod Halą, Hirschfelde w Prusach Wschodnich, Hirschfelde w Saksonji, Hirschfelde pod Voigtsgrün, Hirschfelde pod Deutschenbora i Hirschfelde pod Borsdorf. Żeby sowinizm niemiecki częściej się tak sparzył, możeby w końcu ostygł w swym nierozsądnym zapale.

Na zjazd literatów i dziennikarzy przybyć ma do Lwowa p. Wł. Mickiewicz z Paryża, syn Adama.

Totalizator przyniósł Towarzystwu wyścigów konnych, w ciągu dziewięciu dni biegów na torze warszawskim ogółem 64.374 rs. Ponieważ suma ta przedstawia 10% wygranych, przeto okazuje się, że ogólny obrót stawek w totalizatorze sięgał pokaźnej sumy 643.740 rs.

Ze sfer adwokackich. Adwokat w Borszczowie, dr Stanisław Orłowski, zamierza osiedlić się z dniem 16 sierpnia b. r. do Radymna.—Wydział Izby adwokatów ustanowił adwokata w Tarnopolu, dra Stanisława Glogiera, substytutem zmarłego adwokata w Tarnopolu, dra Klemensa Żywickiego.

Niemiła przygoda spotkała w tych dniach panią X., przybyłą z Kołomyi na Wystawę krajową. Pani X., zamierzając we Lwowie zatrzymać się tylko jeden dzień, nie wzięła z sobą zbyt wiele monety. Krótko mówiąc, po zapłaceniu wstępu na Wystawę, pozostało jej w pugilaresie 3 złr. Po obejrzeniu kilku pawilonów, wstąpiła pani X. na śniadanie „bardzo skromne" do restauracji francuskiej. gdy jednakże przyszło do zapłacenia, kelner podał jej rachunek na 8 złr. 50 ct. Można sobie wyobrazić przerażenie zawstydzonej kobiety którą otoczyło kilku ironicznie uśmiechających się fagasów... Doszło do tego, że zawezwano komisarza policji, który panią X. wybawił dopiero w ten sposób z kłopotu, iż restaurator otrzymał adres jej oraz przyrzeczenie, że zaraz po przybyciu do domu pani X. odeszle mu pieniądze. Że takie niemiłe przygody trafiają się zwidzającym Wystawę, a nie wiedzącym, że nie wszystkim śmiertelnikom można zaglądać do restauracji francuskiej, powodem tego jest brak cennika polskiego, umieszczonego na widocznem miejscu. Gdy będzie cennik, nikt z pewnością nawet z 10 guldenami w kieszeni nie odważy się tam pójść.

Spudłowali. Z miasta otrzymaliśmy list następujący: „Mile zdziwiony zostałem wiadomością, wyczytaną w pismach, że na Wystawę lwowską wybierają się gremjalnie nietylko szkoły średnie, lecz i niektóre ludowe. Świadczy to o ogólnem zainteresowaniu się naszą Wystawą. która ma pokazać światu, że jeszcze żyjemy, a więc i o patrjotycznych uczuciach kierowników i wychowańców szkół powyższych.

Jakże smutną za to była wiadomość, że w wycieczce tutejszego studjum rolniczego wzięło udział zaledwie dziesięciu słuchaczów (wszystkich jest około 70-ciu).

Zdaje się, że młodzież rolnicza, zadaniem której kiedyś będzie dźwigać i podnosić upadające ciągle rolnictwo powinna była okazać więcej zainteresowania naszą Wystawą, jednym z głównych działów, którym jest właśnie rolnictwo.

O ile nam wiadomo urządzeniem wycieczki zajmowała się dyrekcja studjum rolniczego. Szanowna dyrekcja zapomniała zapewne o tem, że Wystawa nie powtarza się co rok i pozwoliła wziąć udział w wycieczce li tylko słuchaczom roku 2-go i 3-go, ignorując zupełnie rok pierwszy, najliczniejszy.

Szanowna dyrekcja nie zwróciła uwagi, zdaje się i na to, że zwidzenie Wystawy, działów przemysłowego i rolnictwa, a głównie obecnej specjalnej Wystawy koni i bydła możeby z większą byłoby korzyścią dla młodzieży rolniczej, niż całoroczne słuchanie suchych wykładów i bezcelowe zwykłe ślęczenie w laboratorjach.

Co dziwniejsze wielu z profesorów studjum rolniczego powołanych zostało w tym właśnie czasie do Lwowa, a więc i wykłady zostały przerwane.

Czyżby pozostali w Krakowie słuchacze więcej mieli odnieść korzyści z niekompletnych wykładów niż ze zwidzenia Wystawy? Niech na przyszłość dyrekcja studjum głębiej się zastanawia nad podobnemi sprawami, a teraz przyjmie bez żółci i urazy te uwagi od dobrze jej życzącego rolnika, mającego oprócz teorji, 30 lat praktyki za sobą. Rolnik".

Zakaz. W czeskim Uniwersytecie w Pradze wywieszono następujące obwieszczenie senatu: „Ze względu na pewne wypadki, które wydarzyły się w ostatnich dniach, senat akademicki widzi się spowodowanym na podstawie §. 12 ustawy dyscyplinarnej z 13 października 1849 (!) zabronić słuchaczom czeskiego Uniwersytetu udziału w stowarzyszeniach i zgromadzeniach robotniczych. Przeciw przekraczającym zakaz, senat postąpi w myś §. 4 ustawy dyscyplinarnej".

Znów „nasz"! Jeden z głównych maklerów berlińskich, Gwido Loevy, którego miano za wielkiego bogacza, zbiegł. Pozostawił ogromne długi. Loevy pochodzi z Wrocławia i miał „fein kepełe".

Dziecię kolejowe. W chwili, gdy pociąg pospieszny z Litomierzyc wjeżdżał do Wiednia, wydała w wagonie pewna 28 letnia kobieta na świat zdrowego chłopca. Matka i syn, cieszą się dobrem zdrowiem.

W Monte Carlo król szwedzki Oskar II i jego syn, następca tronu, próbowali szczęścia przy rulecie i w kwadrans przegrali 48.000 fr. Po tym niefortunnym eksperymencie opuścili salę w widocznie złym humorze.

Ofiara rulety. Donoszą z Monte Carlo, iż pewna wdowa po francuskim dostojniku wojskowym popełniła samobójstwo, przegrawszy przy zielonym stoliku 1/2 miljona franków.

Nekrologja. Franciszek Grabowski, emerytowany zarządca dóbr kameralnych, lat 70, zmarł w Krakowie 20 bm. — Katarzyna z Kłosowiczów 1-o Kotowska 2-o Skwierczyńska, właścicielka garbarni, lkt 34, zmarła w Prędniku Białym 21 bm. — Jan Kantor, b. poborca cłowy, lat 63, zmarł 20 bm. w Podgórzu.

W Wiedniu zmarł onegdaj Władysław Dutczyński, emer. radca budownictwa, w 71 r. życia. W ostatnich latach życia oddawał się nieboszczyk z zapałem studjom nad teorją latania, a owoc tychże ogłosił drukiem r. 1893.

HUMOR.

(Autentyczne).

Przyszedł burmistrz na rewizję
Do piekarza, żyda,
Obstupuit, gdy zobaczył
Jaka tu ohyda.
„Bój się Boga, cóż ty robisz?"
Wnet do niego rzecze.
„Wszak nas wszystkich powytruwasz,
Niesumienny człecze".
Żyd zaś brodę gdy pogłaskał,
Na to mu odpowie:
„*Wsićko* głupstwo, dziś *nasz* umarł
Rabi w Rozwadowie".

Nisko 21 czerwca 1894 r. *A. Ktowed.*

— Droga żono! — woła mąż za żoną, odjeżdżającą na letnie mieszkanie. — Pisz, duszko, jak najprędzej, abym wiedział, coś w domu zapomniała!

OSTATNIA POCZTA.

W węgierskiej Izbie magnatów oświadczył prymas Vaszary, iż potępia wszelką reformę ustawy o ślubach. Mówca żądał, aby do tytułu ustawy przyjęto słowa „śluby cywilne". Minister sprawiedliwości zaznaczył, iż projekt nie narusza autonomji Kościoła. Wyraz „śluby cywilne" może dać powód do nieporozumień. Mowca prosił księcia-prymasa, aby odstąpił od swego wniosku. Wniosek Vaszarego został odrzucony. Przy § 25 wniósł Vaszary, aby w ustawie umieszczono zarządzenie, iż śluby zakonne także przy zmianie religji stanowią przeszkodę małżeńską. Minister sprawiedliwości zwalczał ten wniosek, gdyż odnośny paragraf zawiera i bez tego daleko idące ustępstwa. Wniosek odrzucono, a paragraf 25 przyjęto bez zmiany głosami grecko-katolickiego duchowieństwa.

Następnie Izba magnatów przyjęła projekt ustawy o ślubach cywilnych w drugiem i trzeciem czytaniu, uchwalając zarazem, w myśl wniosku hr. Aleksandra Andrassego, obowiązki religijne nienaruszonemi. Wniosek Andrassego, przeciw któremu rząd nie podniósł żadnego zarzutu, został przyjęty 114 przeciw 79 głosom.

Z Preszburga donoszą: Redaktor pisma socjalistycznego Zalkai, oskarżony o obrazę ministra wojny, został przez sąd przysięgłych uwolniony. Tłum wyprawił mu owację, odprowadzając go do mieszkania.

Cesarzowi niemieckiemu, Wilhelmowi, w podróży jego na północ, będą towarzyszyli: ambasador, hr. Eulenburg, i poseł Kiderlen-Wächter.

Berliński sąd krajowy skazał deputowanego Stadthagena za obrazę członków sądu krajowego w Magdeburgu na 4 miesiące więzienia.

Izba francuska odbyła bardzo burzliwe posiedzenie. Na interpelację z powodu usuwania ze służby profesorów przekonań socjalistycznych, minister sprawiedliwości usprawiedliwiał postępowanie rządu w tej mierze. Późno w nocy uchwalono większością głosów zaufanie dla rządu.

Sułtan zezwolił ostatecznie kedywowi na zwidzenie dworów europejskich. Przybędzie on do Konstantynopola już w przyszłym tygodniu i zjedzie się tam z królem Aleksandrem serbskim.

Telegramy.

Budapeszt 22 (w południe). W Izbie deputowanych oświadczył Wekerle, że pozostałe jeszcze trzy reformy kościelne załatwi rząd w przyszłym tygodniu.

Berlin 22 (w południe). *Kleines Journal* dowiaduje się z Petersburga, że na drodze między Witebskiem a Orłem, odkryto podłożoną machinę wybuchową. Z tego powodu car Aleksander zaniechał podróży na poświęcenie cerkwi, którą zbudowano na pamiątkę jego ocalenia pod Borkami.

Kolonja 22 czerwca (w południe). Ubiegłej niedzieli szef gabinetu wojskowego, Hahnke, uwięził w Berlinie mistrza ceremonji cesarza niemieckiego. Katzego. Aresztowany był autorem listów bezimiennych, wysyłanych od lat długich do najwyższych osobistości. Przyjaciele poczytują go za obłąkanego, zwłaszcza, że jego ojciec umarł w domu dla obłąkanych.

Budapeszt 23 czerwca (rano). W Tura, w komitacie peszteńskim, pękł kocioł w młynie parowym Podlewskiego, przyczem 3 osoby poniosły śmierć na miejscu, a 11 jest ciężko rannych. Wdrożono śledztwo.

Bruksela 23 czerwca (rano). Zapewniają, że moralnym sprawcą zamachu dynamitowego na ulicy Royal, który wydawał się za barona Sternberga, jest polski anarchista, niejaki Jahotowski. Dzienniki tutejsze donoszą, że w Jemappe było wczoraj 11 wypadków zasłabnięcia na cholerę, z tych jeden śmiertelny. W Sereing jedna osoba umarła. Choroba nie ma jednak dotąd charakteru epidemicznego.

Rzym 23 czerwca (rano). Przy imiennem głosowaniu, większością 201 głosów, przeciw 135 przyjęto wniosek, żądający podwyższenia ceny soli.

Londyn 23 czerwca (rano). Sąd policyjny zarządził wydanie Hermana Spree, sternika niemieckiej barki, rządowi niemieckiemu. Spree jest oskarżony o zamordowanie na pełnem morzu marynarza Petersena.

Wiedeń 23 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 350·62, Laenderbank 246·—, Staatsbahn 339·12, Lombardy 107·25.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Ceny zboża.

Kleparz 19 czerwca.

Za 100 kilo płacono:

Pszenica krajowa od złr. 6·40—7·90. Pszenica węgierska 8·20—8·50. Żyto krajowe 6·40—6·50. Żyto węgierskie 6·—6·50. Jęczmień na kaszę —·——6·00. Jęczmień browarny 7·00. Owies 6·50—7·40 za opłatą. Groch okrągły mały —·——8·00. Groch zielony 7·50—8·80. Groch Victoria —·——11·00. Fasola krótka 6.25—7·00. Fasola długa 7·50—8·50. Fasola cukrowa 9·50—10·50. Bób koński 6·75—6·80. Kukurudza 5·60—5·75. Rzepak 9·00—10·00 Siemię lniane 10·50—12·75. Siemię konopne 9·00—9·05 Lnica 9·00—10·25. Łubin 5·70—6·20 Mak 25·00—25·50 Tatarka 7·25—8·00. Kminek krajowy 05·00—20·70. Kminek holenderski 25·00—30·00. Proso 5·00—0·78. Wyka 9·—. Koniczyna czerwona 60·00 — 80·00. Koniczyna biała 65·00—95·00. Esparseta-trawa 16·00—01·00. Wilk 14·00—15·00. Gorczyca 20·00—22·02.

Ruch na kolejach państwowych. Generalna dyrekcja kolei państwowych, wydała wykaz dochodów za miesiąc maj r. 1894.

Według tego wykazu, przywieziono w miesiącu maju r. 1894 na wszystkich linjach własnych i we własnym zarządzie kolei państwowych pozostających ogółem osób 3,627.299, ton towarów 1,687.011. Dochód z przewozu towarów wyniósł 4,780.688 złr., z przewozu osób i pakunków 1,895.147 złr. czyli razem 6,675.835 złr.

Dochód z przewozu osób, pakunków i towarów w miesiącu maju r. 1893, wyniósł ogółem 6,273.356 złr.

W porównaniu z majem 1893, dochód w tym samym miesiącu rb. wykazuje zwyżkę 402.479 złr. Dochód z przewozu osób, pakunków i towarów w czasie od 1 stycznia do 31 maja r. 1894 wyniósł razem 30,152.855 złr.

Dochód w tym samym czasie w roku 1893, wyniósł 27,265.588 złr.

W porównaniu z rokiem 1893, wykazuje więc dochód od 1 stycznia do 31 maja r. 1894 zwyżkę w kwocie 2,887.267 złr.

Ulgi kolejowe. Ze strony rozlicznych osób i instytucyj, wpływają do podpisanej c. k. dyrekcji ruchu zapytania, jakie ulgi przewozowe przyznane zostały dla osób, udających się na Wystawę lwowską.

Podpisana c. k. dyrekcja ruchu widzi się zatem spowodowaną wyszczególnić poniżej postanowienia, pod jakiemi osoby, udające się na Wystawę lwowską, korzystać mogą z przyznanych ulg przewozowych.

Postanowienia, w mowie będące, opiewają jak następuje:

1) Każdej soboty wieczór odchodzi osobny pociąg z Krakowa do Lwowa, przeznaczony dla osób, jadących na Wystawę po zniżonych cenach. Taki sam pociąg odchodzi w każdą niedzielę wieczór ze Lwowa z powrotem. Dojazd zboczonych szlaków kolejowych do owego pociągu osobnego, winien nastąpić tylko temi pociągami, które na poszczególnych stacjach kolejowych są publikowane

Zniżka przyznana, a zmienna, w stosunku do odległości kilometrycznych wynosi:

dla 6, 7 i 8 strefy.	t. j. od	51—100	klm.	10%,
„ 9 i 10	„ „ „	101—150	„	20%,
„ 11 i 12	„ „ „	151—200	„	30%,
„ 13	„ „ „	201—250	„	40%.
„ 14 i dalszych stref	„ „	251—300	„	
	i powyżej		„	50%,

od normalnych cen przewozowych.

Zniżone te bilety powrotne, wraz z jednorazowym wstępem na Wystawę, są ważne w kierunku do Lwowa tylko przy wymienionych wyżej pociągach sobotnich. Powrót ze Lwowa nastąpić może albo wspomnionym umyślnym pociągiem, kursującym w niedzielę, albo też jakimkolwiek innym pociągiem z wyjątkiem pospiesznych, najpóźniej jednak w przeciągu 5 dni. Po upływie tego czasu tracą te bilety ważność do powrotu.

2) Na zamówienie dyrekcji Wystawy krajowej i na rachunek tejże będą urządzane do Lwowa pociągi umyślne ze wszystkich stacyj c. k. kolei państwowych w Galicji, na których obowiązuje taryfa strefowa, a więc bez względu na oddalenie kilometrowe po cenach zniżonych do połowy pod warunkiem, jeżeli dla tych pociągów zapewnimy będzie dochód przynajmniej od trzystu osób III-ej kl. na stacji wyjazdowej, bez względu na to, czy dochód ten, za owe minimum osób uzyskany, będzie wskutek odpowiedniego uczestnictwa osób ze stacji wyjazdowej, czy też wskutek wsiadania osób na stacjach pośrednich.

Powrót może nastąpić każdym pociągiem osobowym. z wyjątkiem pospiesznych, w przeciągu 5 dni.

3) Na żądanie i rachunek innych osób, lub instytucyj, mogą być także urządzane towarzyskie wycieczki do Lwowa na odległość powyżej 50 klm. pod warunkiem, jeżeli z danej stacji odjedzie najmniej 450 osób III kl., względnie 225 osób II., lub 150 osób I kl.

Zniżka przyznana dla takich towarzystw, wynosi 50 proc., jednak tylko w tym wypadku, jeżeli powrót całego towarzystwa nastąpi w przeciągu 3 dni i to równocześnie i wspólnie, t. j. jednym i tym samym pociągiem.

W razie, gdyby powrót miał nastąpić później i dla każdego z uczestników z osobna, t. j. tak, jak podano w punktach 1 i 2 przy użyciu wszystkich pociągów osobowych, natenczas zniżka przyznana wyniesie tylko 40 proc. od normalnych cen.

Podróż takich towarzystw odbędzie się albo pociągami zwykłemi, lub w razie potrzeby, według uznania zarządu kolejowego, pociągami umyślnemi.

Z tych trzech kombinacyj najkorzystniejszą się przedstawia kombinacja pod punktem 2 wyszczególniona, t. j. używanie pociągów, na rachunek dyrekcji Wystawy krajowej urządzonych. Wskutek tego potrzebnem byłoby porozumienie się bezpośrednie z dyrekcją Wystawy, która poda dalsze warunki, a zresztą zniesie się z c. k. dyrekcją ruchu w Krakowie i we Lwowie. Urządzając wycieczki, na warunkach pod punktem 3 podanych, winna być złożona przypadająca należytość na stacji wyjazdowej i należy przynajmniej 4 dni naprzód podać do wiadomości odnośnej c. k. dyrekcji ruchu, którego dnia i o jakiej porze ma się zamierzona podróż odbyć, jak również dla ilu osób ma być miejsce w każdej klasie przygotowane.

Gdyby brakło wagonów osobowych, to będą, dla jadących III kl. dostawione kryte wozy towarowe dla przewozu osob. odpowiednio urządzone.

Odpowiedzi Redakcji.

Dobrze nam życzliwemu w Krakowie. Uwagi, które Szanowny Pan przysłał nam o zabezpieczeniu robotników w kopalniach, jako zbyt fachowe, mogłyby znaleść pomieszczenie tylko w takim organie, jak *Czasopismo Tow. Technicznego.* W każdym razie za pamięć jesteśmy wdzięczni.

Wpan N. w Krakowie. Na uwagi Szanownego Pana o grze p. Stępowskiego zupełnie się godzimy. My sami podnosiliśmy niejednokrotnie niepospolite zdolności tego artysty np. w „Rabagasie“, w szczegółowe jednak roztrząsanie tej sprawy wdawać się nie możemy, gdyż to by przekroczyło zakres pisma społeczno-politycznego. Że teraźniejszy przedsiębiorca nie umie korzystać ze zdolności wybitniejszych artystów, czyż można się temu dziwić? Nie każdemu przecie dał Bóg dobry wzrok, zdolności i orle skrzydła... Bądźmy tedy wyrozumiali...

Wpan Koliński w Żydaczowie. Uroczystość „Wianków“ została odłożoną na lipiec, bo teraz Wisła wysoka i ciągła słota.

Wpan Woźniak w Mielcu. List Szanownego Pana zakomunikowaliśmy wiadomej osobie. Może z niego skorzysta i znów coś o tem napisze.

Przyjechali do Krakowa

dnia 21 czerwca.

Grand Hotel. M. Pawłowska z Warszawy. S. Rüdiger z Kalisza. Ks. W. Białas z Manasterza. F Wunchel z Norymbergi. H. Siemiradzki z Rzymu.

Hotel Krakowski. E. Ogrodzińska ze Stanisławowa. E. Dworski ze Lwowa. L. J. Dobrzyński z Petersburga. O. Cybulska z Częstochowy. H. Krajewski z Warszawy. E. Taraszewska z Warszawy. H. Wolski ze Lwowa. S. Sękowski z Mielca. A. Dębicki z Mielca.

Hotel pod Różą. W. Szymański z Schodnicy E. Kaleński z Wołynia. W. Prądzyński z Kalisza E. Strybel z Warszawy. Dr P. Chmielowski z Warszawy. M. Kierwiński z Glinki. J. Bukowski ze Stryja. T. Ruszkiewicz z Elzaszewa.

Hotel Drezdeński. W. Pluciński z Węgorzewa. M. Fajans z Warszawy. W. Zajdlicz z Załęża. H. Pisk z Wiednia. T. Sozański z Torchanowic. J. Passler z Wiednia. Z. Wilczyński z Poznania.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 23 czerwca.

	wczoraj g. 2 pop.	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	741·0	743·3	743·0
Temperatura w stopniach Celsiusza	18·5	12·2	11·4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	W 3	W 3	W 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	71	72	91
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	5	4	10

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 22 czerwca, 3 godzina 30 min. po poł

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 15	Anglobank	155 25
Renta austr. srebrna	98 10	Union	257 —
Renta austr. 4% złota	121 10	Bankverein	128 50
Renta austr. 4% koronowa	97 80	Akcye Länderbank.	246 10
Akcye bank. austr.-w.	996	„ kol. Kar. Lud.	2 5 25
„ kredytowe	350 50	„ „ lwowsko-czerniow.	278 —
Londyn	125 15	„ „ południ.	107 55
Napoleony	9 97½	Elbenthal	260 —
Dukaty	5 92	Nordbahn	3105
Marki	61 42½	Staatsbahn	339 25
4% Renta węg. kor.	95 10	Alpin	79 60
4% „ „ złota	121 05	Akcye tytoniowe	212 50
Losy prem. węg.	149 75	Ruble	134 37
Losy tureckie	65 40		

Berlin 22 czerwca.

Banknoty aust.	163 10	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	162 85	Renta włoska	77 90
Banknoty ros.	219 15	Akc. austr. kred.	210 62
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

W słynnej panoramie w Rynku gł. na linji A-B l. 45, po raz pierwszy w Krakowie II-ga część „ZIEMI ŚWIĘTEJ“.

Ben Ali Bey

da tylko cztery przedstawienia wschodnich czarów i sztuk czarnoksięskich, w sali Stowarzyszenia „Zgoda“ przy ul. św. Tomasza, dawniej Kasyno wojskowe. Przedstawienia będą miały miejsce dziś, to jest we czwartek, d. 21, w piątek d. 22, w sobotę d. 23 i w niedzielę d. 24 b. m. Ceny miejsc: Fotel 1 złr. 50 ct., pierwsze miejsce 1 złr. 20 ct., drugie miejsce 80 ct., parter 60 ct., dla wojskowych 30 ct.

Biletów dostać można w Rynku linja A-B pod l. 44 u pana Kazimierza Bauma, lub w kasie, otwartej o godzinie 7. Widowiska rozpoczynają się o godzinie 8.

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami.

Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego

w Krakowie, Rynek l. 30. Zlecenia z prowincji uskuteczni się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizji.

Handel towarów żelaznych W. H... Kr... Sukiennice Nr. 21, 22, poleca noże i widelce, noże kuchenne, scyzoryki, Nożyczki, Brzytwy, powyższe wyroby z fabryk Angielskich, Francuskich, Szwajcarskich, Niemieckich i krajowych, — poleca również wszelkie artykuły w zakres handlu żelaznego wchodzące. 94—158 14

Encyklika Ojca świętego do Biskupów polskich

po polsku i po łacinie wyszła świéżo nakładem

Księgarni katolickiéj Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie. Cena egz. 30 centów

Fabryka cukrow poleca
Nowość BOMBY
Marschal Royal pół klo fl. 1·20
A. Nowiński Bracka 5.

ZACHERLIN,
Patschulę, Naftalinę
poleca handel
EDMUNDA KLIMKA A-B.

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZANSKIEGO
ulica św. Jana Nr 4.

Dom z ogródkiem
z wolnej ręki do sprzedania Nr. 3 Półwsie Zwierzynieckie przy Szkole głównej. 715 0 0



K. Knoreck i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska l. 23
POLECA
Swieżą SARNINĘ
na części,
OSOBLIWY BULION
z dziczyzny
własnego wyrobu — oraz
PORTER IMPERIAL
i PALE ALE angielski.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Sobota 23 Czerwca.
Zupy: Zupa Neapolitańska, Consome z tapioką, Rosół z knedelkami
Przyst.: Jajka pulet, Paszteciki francuskie, Muszelka z drobiu, Szt mięsa, sos pomidor.
Piecz.: Rostbeuf angielski, Gigot baranie z fasolką, Mostek cielęcy w potr. Kurczęta smaż. z sałat.
Legum.: Buchty z szodon. Pierogi z mięsa, Galaretka owocowa, sery, ow. kawa
Kolacja z 3 dań 75 ct.



M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice 30.
poleca Szan Publiczności
ROWERY
i velocypedy
angielskie i niemieckie, **z każdej fabryki.** Taniej niż gdziekolwiek indziej.

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania lub odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełniane, bawełniane, aksamity, koronki i t. p.
Z uszanowan. PIOTR UTELSKI



OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU



Takowe sprzedaję po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

Do sprzedania
trzy realności czynszowe w Krakowie razem lub każda osobno, za gotówkę, za pewne sumy hypoteczne, lub w drodze zamiany na jednę wiekszą realność w Krakowie.—Wiadomość **w kancelarji adwokackiej Dra Cseszaka Feliksa plac W. W. Swiętych 9.** 768 1 3

J. Buczyński
malarz dekoracyjny
przeniósł pracownię swoją malarską z ul. Dietla l 105 **na ul. Długą 44.**



Ornaty, kapy, dalmatyki, tuwalnie, okrycia na puszki, sztandary, chorągwie, baldachimy e.c.t., e.c.t., oraz **największy skład materyj** kościelnych, jak również Monstrancje, kielichy puszki i t. p. **po cenach tańszych jak wiedeńskie,** do nabycia w pierwszym **w kraju Magazynie przyborów kościelnych**
Stanisława Przybylskiego
Kraków, Rynek gł. 46.

Pochód na Sybir

największe arcydzieło Grottgiera, wzbudzające w każdym polaku najgłębszy patrjotyzm obraz metrowej wielkości — (Heliograw.) trawiony sztych wydanie Adam. Kaczurby jest **do nabycia** po zniżonej cenie zamiast 4 złr. 1·25, a z przesyłką pocztową 1 złr. 45 cent
Kraków, rynek, A-B, l. 45.

Prywatny
Zakład położniczy
dla klas wyższych
Dr. Briegleb
SPECYALISTA CHORÓB KOBIECYCH.
Erfurt w Turyngii,
Neuwerkstrasse 28. 62

Największy
SKŁAD
maszyn do szycia
JÓZEFA IWANICKIEGO
następcy



Kraków, Rynek Nr. 25.
Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej. 733 10 ?

Realność w najruchliwszej części miasta; złożona z 2 odrębnych ciał tabularnych 2 fronty, wolna od podatku, dochód około 3000 złr. razem lub częściowo do sprzedania. Do kupna potrzeba 5 do 6 tysięcy. Informacji udzieli z grzeczności **Centr. biuro fabryczne, Kraków, ulica Bracka l. 5.** 751 3 3

PIEGI
plamy wątrobiane i **inne** szpecące skórę **znikają zupełnie po 7 dniach bezpowrotnie po użyciu Dra CHRISTOFFA** znakomitego i nieszkodliwego **AMBRA-CREMU.**
Prawdziwy tylko w zielono lakowanych flaszk. po 80 ct.
Główne składy *dla Lwowa:* apteka pod srebrnym orłem **Zygmunta Ruckera;** *dla Krakowa:* apteki **E. Hellera i W. Redyka.** 381 23—20

Dostawię masła
co Sobotę 5 kilo, świeżego, stołowego, brutto opłacone za zaliczką — **po 4 złr.** 743 **36 centów,** 3 3
pod adresem: TYMOWA
T. Struszkiewicz.

Folwark
1 milę od stac. kolei Tuchów, 154 m. w tem 8 m. łąk. 20 m. lasu dobrego, dom mieszkal. wśród pięknego sadu, 767 z zasiewami, 1 3
zaraz do sprzedania
— u. Z Z. —
poste restante Tuchów.

Polka, z egzaminami do szkół ludowych i wydziałowych, pragnie w domu niemieckim na wsi lub prowincji, znaleść umieszczenie przez Lipiec i Sierpień dla przygotowania dzieci do szkół. Adresować proszę: **Kazimierz Rybicki, Plac Marjacki l 8, w Krakowie.** 757 2 3

Bazar gminy m. Krakowa, ma na składzie wieszadła do sprzedania sztuka 10 centów.

Wiedeńskie losy po 1 koronie.
Ciągnienie już 12 lipca br.
673 11 12
5. Głównych Wygranych po 10.000 Koron
Losy sprzedaje
Amalia Eibenschütz, Stanisław Fańtuch, Sigm. Glitzmann, J. M. Grajower, M. L. Hochwald, A. Holzer, Alb. Mendelsburg, Sigm. Molkner, M. D. Trinkenreich.

FOTOGRAFJE
Śp. Jego Eminencji ks. Kardynała, Biskupa krakowskiego Albina Dunajewskiego,
zdjęte przed **trzema tygodniami** w pałacu książęco-biskupim w mieszkaniu prywatnem. przez p. **Józefa Sebalda,** są do nabycia w rozmaitej wielkości **w zakładzie fotograficznym i w pierwszorzędnych handlach.** 753 3 3

Pierwszy Zakład artystyczno-ślusarski
Józefa Góreckiego
w Krakowie ul. Dajwor l. 6.
Opatrzony chlubnemi świadectwami, poleca P. T. Publiczności wszelkie prace, *w zakres sztuki i ornamentyki stylowej* wchodzące. *Specjalnie wykonuje: świeczniki, kandelabry, latarnie, lampy i kinkiety do oświetlenia gazowego i elektryką.* Zamowienia tak w miejscu jak z prowincji wykonuje podług własnych i podanych wzorów szybko i po najprzystępniejszej cenie. Również przyjmuje zamówienia *przez Bazar krajowy,* gdzie częściowy skład swych towarów posiada.

Wielebnemu Duchowieństwu
polecamy wszelkie roboty budowlane **w kościołach** pod kierownictwem **specjalisty architekty** — posadzkę cementową i steingutową, balaski żelazne. — **Masę kauczukową do osuszania** wilgotnych murów. — Artykuły budowlane w wielkim wyborze.
Fr. Mossoczy & St. Pytlarski
768 2 ? CENTRALNE BIURO FABRYCZNE
w Krakowie, przy ulicy Brackiej Nr. 5.

KAROL MARKUS
w Krakowie, przy ul. Szpitalnej L. 18
wyrabia i utrzymuje w wielkim wyborze:



WANNY, FOTELE do KĄPIELI
417 **także z ogrzaniem,** 15 20
prysznice, wszelkie przyrządy do kuracji Kneipowskich, **kloseta pokojowe i nadkanałowe.**
Pracownia polecona przez Towarzystwo Lekarskie. Odznaczona na wystawie lekarskiej medalem wielkim srebrnym na wystawie krajowej dyplomem honorowym.



Antoniego Mirkiewicza
PIERWSZA
POLSKA FABRYKA RĘKAWICZEK
Kraków, ul. Grodzka l. 25, I, piętro,
poleca wielki wybór najlepszych i najmodniejszych **rękawiczek** na obecny sezon. **szelek, bandaży rupturowych, oraz wszelkich wyrobów skórkowych,** po cenach umiarkowanych.

Odznaczone medalami z wystaw kraj. i listami pochwalnemi



Założone w roku 1882 w Korczynie (obok Krosna) — jedynie
pierwsze Towarzystwo tkaczy
pod opieką św. Sylwestra
poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i. t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.
Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki, o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkackim pod opieką św. Sylwestra.
DYREKCJA.
Skład główny na Kraków w Bazarze wyrobów krajowych gminy Miasta Krakowa.

IWONICZ
Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny
otwiera sezon 20-go maja b. r.
W roku bieżącym oddaje się do użytku P. T. Gości: 1) jeden dom mieszkalny, 2) jeden barak, 3) gruntownie przerobione łazienki borowinowe, 4) ważniejsze przyrządy do ortopedji.
W mieszkaniach i łazienkach poczyniono możliwe ulepszenia.
Zaprowadzono fjakry zakładowe.
W czasie do 20-go czerwca i po 20-ym sierpnia mieszkania znacznie tańsze.
W porze od 20-go czerwca do 20-go sierpnia nie przyznaje się uwolnienia od taksy kuracyjnej.
Lekarzem zdrojowym jest Dr. Kl. Dębicki. 24 20
600 *Wszelkie zgłoszenie załatwia* **Dyrekcja**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz